

RYSZARD LISAK

Ryszard Lisak

kl. VII

Szkoła [Powszechna] nr 2 w Starachowicach

8 listopada 1946 r.

Chwila dla mnie najbardziej pamiętna z czasów okupacji

Wspomnienia z czasów okupacji głęboko wryły się w mej pamięci, choć już to dawno minęło. Było to w sierpniu 1944 r. Popołudnie było szare, pochmurne, ale ciepłe. Krążyła wieść, że Mongołowie mają przybyć na kwatery. Co cenniejsze rzeczy z domu zostały pochowane. Wtem dał się słyszeć tętent koni i ulice zaroily się od jeźdźców o skośnych oczach i płaskich nosach. Byli to Mongołowie. Zaczęli się rozlokowywać na kwaterach. U nas także stanęli. Na wieczór obchodzili się z nami jeszcze możliwie. Spalimy w pokoju, oni zajęli kuchnię. Wstałem rano, gdy jeszcze było szaro na dworze. W ogrodzie ze 20 koni ogryzało krzewy i mniejsze drzewka. Niektóre drzewka były już poobłamywane. Przyszedłem do domu i położyłem się do łóżka.

Nagle weszło dwóch żandarmów. Kazali tatusiowi ubrać się, wziąć ze sobą koc i iść z nimi. Pobieglem za tatusiem, żeby się pożegnać, lecz żandarm niemiecki kolbą od karabinu odepchnął mnie i dał mi w twarz. Po zabraniu tatusia Mongołowie zaczęli wszędzie łązić i plądrować. Gdy mamusia płakała, to śmiali się, że został zabrany partyzant bandyta. Gdy zobaczyli żelazko na prąd, powiedzieli, że to jest radio. Włączyli do kontaktu, położyli się w butach na łóżkach i zasnęli. Żelazko rozgrzało się i zaczął się palić parapet. Mongoł, gdy zobaczył, że spod żelazka leci dym, narobił krzyku, że to jest bomba zegarowa. Pobiegl po oficera, który był trochę więcej oświecony, i ten dopiero powiedział mu, do czego to służy.

Później wzięli słój z sokiem wiśniowym, powiedzieli, że to jest wódka, i wypili. Z całego sąsiedztwa znosili do nas kury i dopiero mamusia z sąsiadką musiały obdzierać je [z piór] i gotować. Surowe mięso [Mongołowie] wyciągali z garneczka i je jedli. Gdy zobaczyli na ścianie fotografię sprzed wojny, na której mamusia strzela z floweru, to powiedzieli, że jest ona w partyzantce i [wtedy] chcieli ją zastrzelić, a dom spalić. Na drugi dzień Mongołowie dostali nagły rozkaz, więc mamusię puścili, a sami wyjechali.

Po kilku dniach tatuś wrócił, uciekł z pociągu. Wyskoczył okienkiem z wagonu towarowego. Żandarmi strzelali za tatusiem, lecz [w związku z tym,] że skoczył na zakręcie, żadna kula go nie trafiła. Gdy szedł przez las, spotkał partyzantów, którzy go trzymali trzy dni, ponieważ w lesie była obława. Później tatuś krył się, w dzień chodził przebrany za kobietę, a w nocy spał pod podłogą i w ten sposób uchronił się od innych łapanek. [Z ręki] Mongołów z naszej rodziny nikt nie zginął, tylko dom został bardzo okradziony. I tylko czasem myślimy, że są ludzie jeszcze tak dzicy jak Mongołowie, chociaż kultura posunęła się już tak daleko.